Nr. 301 Lwów, Wtorek dnia 4. Listopada 1919. XXXVII.

PRENUMERATA:
miesięcznie we Lwowie 13·00 K, z dostawą do domu 15·00 K, z przesyłką w Polsce 15·00 K. (Mk. 8·50), w innych państwach K 17·50 Za zmianę adresu dopłaca się 60 h.
Cena pojedyńczego numeru na całym obszarze Polski
60 hal.
(30 fen.)

KURJER LWOWSKI

wychodzi codziennie o godz. 6 rano, w poniedziałek o godz. 11 rano

Redakcja przy ulicy Ossolińskich l. 15. Administracja przy ulicy Chorążczyzny l. 36. — Redaktor przyjmuje wyłącznie między godziną 12—1. Biura Administracji otwarte codziennie od godziny 6-ej rano do godziny 6-ej wieczór. — Adres dla telegramów: „Kurjer", Lwów. — Rękopisów nie zwraca się. — Telef. redakcyjny 642.
W Warszawie prenumeratę przyjmują i pojedyncze egzemplarze sprzedają: Biuro dzienników „Promień", ul. Widok 19, oraz Admin. „Gazety Lud.", ul. Świętokrzyska 17.

Nakładem Spółki wydawniczej „Kurjera Lwowskiego". Redaktor naczelny: Jan Dąbski.

Święto obrony Lwowa.

Ileż to wspomnień, przemyślań, łez głębokiego żalu, dał mieszkańcom naszego miasta dzień 1. listopada, w rocznicę podstępnego zamachu z jednej, a bohaterskiego czynu z drugiej strony. Świeżo tkwi nam w pamięci ów ranek, gdy obudzeni ze snu zastaliśmy u wrót gmachów publicznych ciemne żołdactwo z kokardkami sino-żółtemi na czapkach austrjackich. Duch metternichowski nie opuszczał gabinetów austrjackich mężów stanu, gdzie uknuto w sposób podstępny zamach na odwieczne prawa Polski. „Największy z łotrów, jakich Austrja cała w istnieniu swojem na świat ten wydała, był ów minister Metternichem zwany, co kazał chłopom z nożem iść na pany"... — śpiewała młódź polska przez szereg lat pokryjomu pod krzyżem Wiśniowskiego i Kapuścińskiego na górze straceńia. I nic nie zmieniło się przez całe szeregi lat. Następcy takich łotrów jak Metternichy, kazali Rusinom „z nożem iść na Lachów..." I poszli w d. 1. listopada.

Nie zmógł jednak narodu polskiego zdradziecki gad. I ręka już ukarana i ślepy miecz... Lud roku 1846 jest już dawno ludem polskim, Lwów z całą ziemią kresową jest naszym, jak był i zostanie nim na wieki.

Myśmy już tyl krwi przelali... a nie spoczniem, dopóki na krańcach całej naszej ziemi — wszędzie nie zatkniemy sztandarów narodowych.

W KOŚCIELE ŚW. ELŻBIETY.

Święto obrony Lwowa poważnym a rzewnym uczczono obchodem. W świątyni św. Elżbiety, w koło której przed rokiem toczyły się pierwsze bohaterskie walki „dzieci lwowskich", odprawił ks. biskup Twardowski uroczystą mszę św. na intencję naszej sprawy. Nie brakło tu reprezentantów wszystkich warstw odradzającej się Polski. Ciżba była w kościelnych nawach i tłum gęsty otaczał mury kościelne. O stropy świątyni obijało się echo pieśni chóralnych i dźwięki orkiestralne. Na mównicę wyszedł towarzysz legjonowych wypraw ks. dziekan Panaś i przemówił mniej więcej w te słowa:

Dziś rocznica wielka i piękna, bo rocznica wspaniałego, samorzutnego czynu młodzieży polskiej, czynu, który w najcięższych dla narodu chwilach zajaśniał jak płomień i ogrzał nadzieją całą Małopolskę, a szczególnie drogi nasz Lwów. Ale zapał młodzieży, poświęcenie się bezgraniczne mijają szybko, a nam dziś potrzeba męskiej wytrwałości w pracy nad budową gmachu Rzeczypospolitej, więc też dziś, gdy miecz nasz zwycięski stoi nad Zbruczem, Słuczą i Dźwiną, dziś pamiętać winniśmy o tem, że nie brakło nam nigdy w dziejach naszych wielkich i zdolnych wodzów, ni bohaterskich zastępów młodzieży, które rozbijały stokroć silniejszego nieprzyjaciela, ale za to brakowało nam zawsze szarego tłumu żołnierzy, którzyby kornie pełnili rozkazy wodza, i nie brakło nam nigdy wielkich polityków i patrjotów, którzy na ołtarzu Ojczyzny składali nieraz cały swój majątek, ale brakowało nam, niestety, szarego tłumu obywateli, którzyby sumiennie płacili podatek „4 groszy z łanu". A więc dziś na tę krew święta, którą młodzież nasza tak obficie zrosiła nasze łany, przysięgnijmy wszyscy, że wytężymy wszystkie siły, aby usunąć wszystko złe, wszystkie przekupstwa i paskarstwo, przysięgnijmy, że wszystkie nasze obowiązki obywatelskie w szarem życiu codziennem spełniać będziemy sumiennie i gorliwie, bo to jest prawdziwy patrjotyzm".

POGRZEB BOHATERÓW.

Z załogi szkoły kadeckiej, która mężnie stawiła czoła wrogowi, padli na posterunku przed rokiem w dniu 5. listopada: Stanisław Gogol, hr. Karol Jaźwiński i Jan Łakowski, w trzy dni później Kazimierz Staszkiewicz, a 18. listopada Aleksander Głogowski. Wśród gradu kul towarzysze broni przenieśli zwłoki bohaterów w białych trumnach, na prędce zbitych, do mogił na ogrodzie szkoły kadeckiej. Były to prawie dzieci. Rok cały śmiertelne ich szczątki spoczywały w tem miejscu, aż dopiero w rocznicę przeniesiono zwłoki na cmentarz obrońców Lwowa.

Władze wojskowe, chcąc dać wyraz hołdu, jakim otaczają młodocianych ochotników-żołnierzy, którymi Lwów i wschodnie kresy zawdzięczają wolność, urządziły manifestacyjny pogrzeb godny rycerskich bojowników. Ludność cała polskiego

(Ciąg dalszy na str. 2.

Większość, Paderewski i prawica.

(Od naszego korespondenta warszawskiego.)

Warszawa, 1. listopada 1919.

(x) Z kół poselskich dowiaduję się: Pertraktacje w sprawie większości toczą się w dalszym ciągu. **W sprawie rolnej są szanse dojścia do porozumienia.** Przedstawiciel grupy Skulskiego (nar. zjedn. lud.) ks. Dziennicki oświadczył, iż stoi na stanowisku zasad reformy rolnej, uchwalonych przez Sejm 10. lipca.

W sprawie konstytucji pos. Dubanowicz (grupa Skulskiego) przedstawił następujące propozycje:

1) **Sejm dwuizbowy, druga izba w pełnem znaczeniu tego słowa** (nie coś pośredniego, jak straż praw Głąbińskiego) z udziałem pewnej ilości mianowańców.

2) **Rząd — odpowiedzialny konstytucyjnie i parlamentarnie.**

3) **Prezydent Rzp. wybierany na 7 lat przez połączone Sejm i drugą izbę (senat).**

Pos. Rataj imieniem P. S. L. przedstawił kontrpropozycje:

A) **Sejm jednoizbowy i Straż praw** ma mieć następujące kompetencje:

a) badanie ustaw pod względem formalnym, czy zbudowane prawidłowo, czy nie zawierają sprzeczności wewnętrznych.

b) czy nie stoją w sprzeczności z konstytucją, względnie z innemi ustawami obowiązującemi.

Członkami straży praw są delegaci: 1) wydziałów prawn. uniwersytetów, 2) izb adwokackich, 3) izb notarjalnych, 4) sądu najwyższego, 5) sądów apelacyjnych. Delegaci są wybierani przez odnośne ciała, względnie instytucje.

B) Rząd — zgodnie z propozycją Dubanowicza.

C) Prezydent wybierany na 7 lat w głosowaniu powszechnem.

Pos. Rataj oświadczył, iż możliwa jest dyskusja nad sposobem wyboru prezydenta — mianowicie nie jest wykluczone, iż P. S. L. zgodziłoby się na **wybór prezydenta przez zgromadzenie narodowe, składające się z Sejmu i takiej samej ilości delegatów, pochodzących z wyborów powszechnych.**

Dr. Fichna z N. Z. R. przychylił się do propozycji pos. Rataja.

Pos. Piotrowski z grupy ks. Adamskiego nie zajął stanowiska zdecydowanego, jest skłonny do kompromisu.

Rokowania toczyć się będą dalej w tym tygodniu.

*

Jak się dowiaduję z dobrze poinformowanych kół, Paderewski niemile był dotknięty wiadomościami w prasie o bliskiej jakoby swojej dymisji. Wiadomości te miały źródło w enuncjacji marszałka Trąmpczyńskiego, który później oświadczył, że uczynił to dla „wywarcia nacisku", by w ten sposób „złagodzić przesilenie".

Pod wpływem tych wieści Paderewski wszedł w kontakt z prawicą. Po kuloarach krążyły wieści że miało przyjść do pewnego zbliżenia między Paderewskim a prawicą — co uwydatnić by się miało „w polityce rosyjskiej" rządu (zwiększony zakres działania misji do Denikina) i w dziedzinie osobistej przez mianowanie prof. Strońskiego podsekretarzem stanu spraw wewn. (Wiadomość, że nominacja ta miałaby się dokonać wbrew woli nar. dem., jest najzupełniej fałszywa.) Pogłoski te, a były wśród nich jeszcze drastyczniejsze w sprawie rzekomej „zmiany frontu" — w co nie wierzymy — wywołały pewne wrażenie w kołach ludowych i lewicowych.

Sytuacja zagmatwała się jeszcze bardziej. Niełatwo jednak uwierzyć, by Paderewski miał wbrew swej dotychczasowej polityce — szukać oparcia u tracącej z dnia na dzień na wpływach prawicy. Nie ulega jednak wątpliwości, że przeciążenie Paderewskiego obowiązkami stoi w pewnym związku z dezorganizacją w sprawach wewnętrznych i rządzie i że tej dezorganizacji należy kres położyć. Życzyć sobie wypada trwałego kursu politycznego w rządzie i sejmie przez stworzenie większości i szybkiego zażegnania przesilenia.

Lwowa przyłączyła się całem sercem do tego hołdu i gremjalny wzięła udział w pogrzebie.

Pięć trumien bohaterów, poległych pod szkołą kadecką i trumnę śp. Michała Bułata, dzielnego żołnierza walczącego w listopadowych dniach we Lwowie, a potem na kresach, a poległego na placówce, zdala od rodzinnego miasta, wyniesiono z gmachu szkoły kadeckiej wśród żałobnych śpiewów duchowieństwa świeckiego i klasztornego. Widok był to do łez wzruszający. U wrót gmachu chętne na usługi patrjotyczne „Echo" żegnało bohaterów pieśnią „Beati mortui". Szeregi wojska oddały honory i włożono trumny na wozy drabiniaste, zielenią świerków ozdobione.

Długi pochód żałobny, ustawiony wprzód przez mistrza ceremonji, radnego miasta Włodzimirskiego, ruszył przy dźwiękach orkiestry 39 pp. i kapeli kolejowej wzdłuż ... kadeckiej ku miastu. Oddział miejskiej straży obywatelskiej otwierał pochód, za nimi kolejarze lwowscy, skauci, organizacje sokole ze sztandarami, młodzież rzemieślnicza i szkolna, delegacje stowarzyszeń i cechów ze sztandarami, senat wszechnicy, grono profesorów politechniki i akademji weterynarji, radni miasta, uczestnicy powstania 1863 r., kompanje honorowe 40 pp. i batalionu wartowniczego, grupa załogi szkoły im. Sienkiewicza, orkiestra, duchowieństwo z ks. Panasiem. W pochodzie niesiono wieńce z szarfami, na których widniały napisy: „Bohaterom walk listopadowych — D. O. G. Lwów". „Bohaterskim uczestnikom walk listopadowych — Reprezentacja m. Lwowa". „Bohaterom — Pogotowie m. Lwowa". Bohaterskim obrońcom — komenda m. Lwowa", tudzież wieńce od MSO., Opieki legionowej, od Polek itd. Przy pierwszej trumnie tworzyli wartę honorową Hallerczycy, dalej kawalerja, wreszcie piechota. Prócz rodzin zmarłych kroczyli za trumnami żołnierze szkoły kadeckiej, oraz wielka grupa oficerów wszystkich oddziałów wojska z gen. Gołogórskim, gen. Madurą, pułk. Lindą na czele i członkowie misji wojskowych. Pochód zamykały oddziały żołnierzy, Legji ochotniczej kobiet i MSO.

Wzdłuż ulic miasta aż do bramy cmentarnej posuwał się kondukt żałobny przez gęsto szpalery publiczności.

PRZY MOGIŁACH OBROŃCÓW LWOWA.

Otwarło się szeroko łono zimnych mogił na przyjęcie wiernych synów Polski. Tysiące rodaków otoczyły pierścieniem groby obrońców Lwowa, znaczone przeważnie białymi krzyżykami. Dzieci całej niemal Polski spoczęły snem wiecznym, bo i Wielkopolska i Królestwo i cała dawna Galicja dały najdzielniejszych synów dla obrony kresów. I synowie wiernych sprzymierzeńców naszych, wielkiej Francji, spoczęli również na cmentarzu obrońców Lwowa.

Trumny układano rzędem nad otwartemi mogiłami, strojono kwieciem i zielenią wieńców, a chór „Echa" śpiewał pieśń żałobną. Arcyb. ks. Bilczewski, któremu asystowali ks. infułat Zajchowski, kanonicy kapituły rz. kat. i ormiańskiej, zatrzymał się podczas śpiewów duchowieństwa na chwilę przy mogiłach, poczem całe duchowieństwo udało się na obszerny plac cmentarza obrońców Lwowa, gdzie ustawiono ołtarz pod drewnianym, pięknym budynkiem, w rodzaju kapliczki i tu odbyły się modły i ceremonja poświęcenia tego cmentarza, poczem ks. arcyb. Bilczewski w pontyfikalnych szarfach przemówił z mównicy kirem przybranej.

GRÓD NASZ UTRZYMAMY!

Zaznaczył ks. arcybiskup, że kościół czcić każe bardziej od innych, śmiertelne szczątki ludzi najbardziej zasłużonych, dlatego dziś u tych czcigodnych mogił zebrał się cały polski chrześcijański Lwów. Oni to pierwsi, c bohaterowie, siłą swego ducha odparli gwałt fizyczny zaborców, oni wydali zew do całego narodu, wywołali poruszenie w całym kraju, wywołali pospolite ruszenie, jakiego w Polsce przez wieki nie widziano. Tu leżą ci, co dali życie za to, że my dziś wolni, co w wielkiej mierze nawet ocalili całą Rzeczpospolitą. Korzymy serca, czoła i dusze nasze przed tymi bohaterami, którym zawdzięczamy wolność Lwowa i Ojczyzny całej. Do niedawna zwłoki ich rozrzucone były w rozmaitych miejscach, po placówkach, czuliśmy jednak, że najlepiej spocząć żołnierzowi przy żołnierzu, aby jak za życia — ramię przy ramieniu, serce przy sercu, spoczęli razem po zgonie bohaterskim.

Z rzewnemi słowy zwrócił się ks. arcybiskup do rodziców, sióstr i braci zmarłych bohaterów i słowowspomnienia poświęcił żołnierzom francuskim, a ostatnie słowa oddał najdroższym obrońcom naszego kraju. Oby słowa moje — mówił — były kołysanką dla waszego wiecznego snu, od naszego grodu. Śpijcie, odpoczywajcie spokojnie, boście się bardzo pa rudzili, a życie swoje ofiarnym aktem zakończyli. Jedną troską waszą może jeno być — czy my, tę ziemię, coście krwią swoją okupili, utrzymamy. Wołam od wszystkich: utrzymamy! Na te krzyże, co tu setki mogił pokrywają, ślubujemy, że przy pomocy Bożej użyjemy wszystkich sił, aby ten gród utrzymać i utrzymamy! Śpijcie w spokoju".

Przeszło duchowieństwo do mogił bohaterów załogi szkoły kadeckiej. Rozpoczęły się egzekwie żałobne nad trumnami, trębacz zagrał pobudkę, padły trzy salwy honorowe, a orkiestra wojskowa zaintonowała hymn narodowy.

PRZEMÓWIENIE GEN. GOŁOGÓRSKIEGO.

Nad mogiłami stanął gen. Gołogórski i do żołnierzy przemówił donośnym głosem, jakby raport, co drogę dalszej pracy żołnierskiej im wytycza, wygłaszał. „Żołnierze! — mówił. — Składamy do mogił zwłoki tych żołnierzy, którzy jedni z pierwszych legli śmiercią bohaterską na ulicach ukochanego miasta. Te mogiły, te kurhany, są najlepszym świadectwem jak żołnierze polscy pojmują swój obowiązek i do jakich ofiar są zdolni. Dziś całe społeczeństwo Lwowa składa im hołd i cześć. Do bojów wiodła ich troska o byt Lwowa, ocalenie kultury narodowej i całej Rzeczypospolitej Polskiej. Niechaj te groby, te kurhany żołnierzy kresowych, uprzytomnią wam, żołnierze, hasła, za które oni życie położyli. Najlepiej uczcicie pamięć poległych braci, jeżeli spełniać będziecie obowiązek żołnierski tak, jak oni go spełnili.

Spoczywają tu — mówił dalej gen. Gołogórski — nietylko bracia Polacy, ale i synowie siostrzycy naszej, Francji, która była zawsze wierną sojusznicą Polski, a którym też wdzięczność, cześć nasza i hołd się należy. W imieniu armji polskiej składam cześć i hołd poległym. Cześć im i wieczna pamięć".

HOŁD REPREZENTACJI MIASTA.

Przemówił następnie w imieniu Reprezentacji m. Lwowa, radny dr. Wereszczyński.

Wspomniał o upadku zaborców, o ukraińskim zamachu konającej Austrji i tak dalej mówił: „Wyrocznia moc, co miała zadecydować na niekorzyść naszej potęgi, stała się zaczątkiem krwawego plebiscytu na korzyść Polski. Gorące duchy tych, których nie złamały Szczypiórno, Benjaminów, Huszt i kaźnie Marmarosz Szigetu, przeczuwając zdradny napad, zmobilizowały się do ciężkiej prawie beznadziejnej obrony. Porwana przez Legionistów — poszła na nierówny bój — polska młodź, a za nią obywatelstwo wszystkich stanów. Dzieje nie znają podobnej obrony bezbronnej ludności przeciw regularnej armji. A jednak bohaterski trud uwieńczył pomyślny sukces. Pod hasłem obrony Lwowa powstają podwaliny polskiej armji, która dziś wielka i potężna staje w obliczu zdumionej Europy. I za to tym dzieciom żywym, jak i tym, co padli, chwała i cześć.

Reprezentacja tego miasta, biorąc w straż wasze kurhany, składa Wam podziękę za obronny gród i ziemię, a chcąc złożyć w święto zmarłych powinną objatę i dając składa w imieniu ludności teraźniejszej i przyszłej miasta i kraju niezłomną przysięgę: Nie damy ziemi skąd nasz ród".

Ostatnia przemawiała pna Br. Tynikówna, żołnierz ze szkoły kadeckiej, która w gorącem przemówieniu pożegnała poległych.

Jeszcze „Echo" zaśpiewało pieśń żałobną. Złożono zwłoki do mogił i ciężkie, mokre grudy ziemi, padając na wieka trumien, wstrząsający do głębi wydawały odgłos. Rodzice i rodzeństwo żegnało swych najdroższych głośnym płaczem i niejedna łza rodaków zrosiła świeże mogiły.

Wśród tego smutnego nastroju odezwały się słowa pieśni: „Nie damy ziemi", zaintonowane przez duchowieństwo katedralne i kler, a podjęte przez całą publiczność. To jakby zew zmarłym oddało się cześć, żywi mają dalej działać dla przyszłości.

Zmierzch już zapadał, gdy ukończył się obrzęd pogrzebowy. Mimo dotkliwego zimna, wszyscy od najwybitniejszych mężów do szarego tłumu rodaków wytrwali przy mogiłach do końca.

Długo jeszcze rojno było na cmentarzu obrońców Lwowa. Rodziny poległych paliły świeczki i trzymały straż przy mogiłach swych najdroższych, a tymczasem żołnierze załogi szkoły im. Sienkiewicza gromadzili się w tej szkole.

WSPOMNIENIA PIERWSZEJ ZAŁOGI.

Zgromadzili się przedewszystkiem ci, którzy w noc na 1. listopada ubiegłego roku stanęli tu z gołemi rękoma, by bronić Lwowa, przybyli też inni obrońcy Lwowa i goście. Wśród obecnych byli: podpułk. Mączyński, komendant walk w „polskim Lwowie", major Kamiński, maj. Żurowski, kap. dr. Jakubski, ks. dziek. Panaś, reprezentanci r. 1863 prezes Syroczyński i radca Drewnowski, radny m. Włodzimirski i inni, oraz sporo żołnierzy walk listopadowych. Sala gimnastyczna szkoły, oświetlona kilku lampami naftowemi, miała charakter jakiejś konspiracyjnej izby.

W zastępstwie pierwszego komendanta załogi maj. Tatar-Trześniowskiego, przemówił słów kilka jego ówczesny zastępca por. Feldstein, wspominając o motywach Czynu 1. listopada. Na końcu wzniósł okrzyk na cześć Piłsudskiego i gen. Hallera. Następnie przemawiali radny Włodzimirski, prezes Syroczyński i ks. Panaś, a na zakończenie sierżant służbowy załogi podchor. Novi złożył żołnierski raport z nocy 1. listopada. Przemawiał jeszcze podpułk. Mączyński, który złożył żołnierzom lwowskim najgłębszą cześć, poczem na wniosek por. Klinka wysłano telegram do majora Tatar-Trześniowskiego. Bardzo miłe i serdeczne zebranie żołnierskie, urozmaicał chór mieszany „Pieśń", który pod batutą p. Domiszewskiego, wykonał znakomicie szereg pieśni. Powiedźka koleżeńska i śpiewki obozowe zakończyły zebranie dzielnej załogi szkoły im. Sienkiewicza.

A. L.

Sejm nie zgodzi się na prowizorjum.

KONFERENCJA POSELSKA W SPRAWIE GALICJI WSCHODNIEJ.

(Od naszego warszawskiego korespondenta)

Warszawa, 29. paźdz.

(k.) Dziś o g. 5 popoł. odbyła się w gmachu sejmowym konferencja posłów wschodnio-galicyjskich, na której poseł Dąbski składał sprawozdanie z działalności delegacji m. Lwowa w Paryżu. Przewodniczył poseł dr. Tarnawski. Obecni byli prócz posłów prezydent m. Lwowa Neuman i wicepr. Stahl.

Po sprawozdaniu p. Dąbskiego mówił poseł Skarbek, Koliszer, Neuman, prof. Starzyński i inni. Wszyscy mówcy oświadczyli, że podtrzymywane przez Anglję prowizorjum w sprawie Galicji wsch. jest pod wszelkimi względami nie do przyjęcia, a tak samo statut autonomiczny, opracowany przez podkomisję dla spraw polskich konferencji pokojowej w Paryżu. Wyrażano opinję, że sprawę autonomji dla Rusinów w Galicji powinien załatwić Sejm polski, przez podział na województwa i danie Rusinom pełnej autonomji i w łonie administracji wojewódzkiej.

Następnie omawiano szereg innych spraw, wschodnią połać kraju obchodzących.

Równocześnie na połączonych podkomisjach zagranicznej i wojskowej prezydent Paderewski składał sprawozdanie ze swej działalności w Paryżu. Główną wagę położył na sprawę Galicji wschodniej, którą obszernie omówił, podnosząc zasługi delegacji wysłanej przez m. Lwów do Paryża, a w szczególności działalność posła Dąbskiego.

P. Paderewski był optymistycznych poglądów na temat przyszłych losów Galicji wsch.

Dział wychowawczy.

W kwestji przeciążenia młodzieży.

Otworzenie działu wychowawczego w gazecie codziennej uważano za rzecz ze wszech miar pożądaną. W tworzącej się szkole wiele rzeczy należy omawiać publicznie. Szkołę budować musi całe społeczeństwo, nietylko wychowawcy, gdyż doświadczenie wykazuje ciągle, jak ludzie w pewnej tylko dziedzinie pracujący wytwarzają sobie koło poglądów, poza które wyjść nie mogą. Wśród wychowawców także panują zdania bardzo rozbieżne na różne kwestie, więc wspólna ich wymiana tem więcej potrzebna. W tej myśli poruszam kwestję, którą dziś uważam za najbardziej aktualną i najważniejszą; kwestję przeciążenia młodzieży. Liczę się z tem, że wszystko się zmienić nie da, że przeciążenie musi być tam, gdzie uczy wiele sił niekwalifikowanych i niedoświadczonych, jak dziś przy braku sił być musi — chcę zwrócić uwagę tylko na to zło, które zmienić się da przez ustawę samą, na nadmierną ilość godzin pracy w szkole.

W szkole dzisiejszej nie liczono się z tem, że dziś młodzież z powodu złych warunków hygienicznych, szczególnie bardzo złego odżywiania i silnych wrażeń jest przemęczona — szkoła stawia jej takie wymagania, jakie uważałabym za zbyt wygórowane nawet przy najlepszych warunkach zewnętrznych dla silnych organizmów.

Jeszcze do dziś nie pozbyliśmy się tego przesądu, że ten więcej nauczy, kto dłużej uczy, jeszcze dziś są w całej Polsce zakłady, które mają po 6 godzin jednorazowej nauki.

Rozumiemy wszyscy, że w rzeczach fizycznych są pewne granice, poza które przejść nie można i nie usiłujemy zwalczać tego prawa natury, nie możemy jeszcze pojąć tego, gdy chodzi o sprawy ducha, jak gdyby on mniej był podległy ogólnym prawom. Potrafił człowiek zmierzyć wytrzymałość deski czy sztaby żelaza, wie, że jeżeli więcej ją obciąży, to deska się złamie — ale wciąż łudzi się, że w sprawach sił duchowych tej granicy niema. Tymczasem one istnieją.

Z matematyczną dokładnością dziś jeszcze zmierzyć się nie dadzą — zależne są zresztą od jednostki, a przecież pedagogja potrafi postawić pewne maksimum, poza które wyjść nie należy. To maksimum, to już ostateczność, należy go unikać, nie zawsze należy do niego dociągać, ale już przekroczenie go jest rzeczą tak szkodliwą, jak przekroczenie granicy w świecie fizycznym, choć nie zaraz widocznej i nie dla wszystkich. Wszyscy, którzy uczyli w szkole na godzinie 6 z rzędu, zgadzają się z tem, że ta godzina jest stracona, zmęczenie jest już tak wielkie, że ani utrzymanie uwagi nie jest możliwe, ani korzyści nie przynosi ta nauka żadnej. Zgodnie więc z doświadczeniem takiem maksimum będzie 5 godzin nauki szkolnej dziennie i to nie należałoby do tego maksimum zawsze dociągać. Owo maksimum tak powinno być zagwarantowane ustawą, żeby nikt nie poważył się go przekroczyć dla żadnej przyczyny, tak jak np. nie wolno obciążać mostu ponad jego wytrzymałość.

Jeśli dziś takiej ustawy niema i jest jeszcze wiele szkół, które parę razy tygodniowo mają po 6 godzin nauki, to tłumaczy się to tymi przesądami, które u nas jeszcze tkwią, że wiedzę mierzy się na ilość przedmiotów i na ilość czasu jej poświęconego. Nic bardziej fałszywego.

Nieraz przekonujemy się, że uczeń w domu ucząc się, dochodzi do tych samych rezultatów wiedzy w czasie kilkakrotnie krótszym, niż w szkole — widocznie więc szkoła używała czasu nieekonomicznie — konsekwentne więc ekonomiczne używanie czasu doprowadzi do tych samych rezultatów przy mniejszej jego ilości. Przy układaniu planów wychodzi się również z fałszywego założenia, że tyle a tyle czasu trzeba poświęcić na każdy przedmiot i wtedy każdy specjalista staje w obronie swego przedmiotu. Rzecz byłaby znacznie łatwiejsza, gdyby się zaczęło od tego, że maksimum jest: 30 godzin tygodniowo, od tego odjęto jakieś 2 godziny, aby choć 2 dni nie dociągały do maksimum i wedle tego planu układano. Wiedza jest jedna, są w niej pewne rzeczy ważniejsze i pewne mniej ważne — więc trzeba poświęcić mniejsze dla większego. Obrońcy większej ilości godzin pocieszają tem, że pewne przedmioty nie męczą umysłu, są niejako odpoczynkiem. Złudzenie — męczy organizm cały każda praca, która wymaga karności, uwagi, siedzenia obowiązkowego, a niema przedmiotu szkolnego, któryby tego nie wymagał. Już dawno stwierdzili lekarze, że np. gimnastyka, którą uważano za rozrywkę, męczy także umysłowo, nietylko fizycznie — podobnie jest z innymi przedmiotami uważanymi dotąd za lekkie.

Jeżeli dotąd przeciążenie nie wydało skutków zastraszających, a tylko przyniosło szkodę na zdrowiu, to dzięki zmysłowi samozachowawczemu u młodzieży, która odpoczywała przez nieuwagę. Czyż nasza nowa szkoła ma zamknąć oczy na rzeczywistość i uznawać stare zło? Czy nie lepiej uczyć mniej a dobrze z poczuciem odpowiedzialności za czas, niż wiele przy lekceważeniu go?

Dalszą reformą konieczną, a w większej części Polski już przeprowadzoną, to kwestja pauz. W większości szkół trwają one już kwadrans, ale jeszcze nie wszędzie. Ci, co mieli do czynienia z godziną 45 minutową a dłuższą, wiedzą, która owocniejsza.

Sprawy dalszego przeciążania przez materjał naukowy, przesadne lektury, zbyt wielkie wymagania, nie będę poruszać, bo to są kwestje mniej ogólnej natury, które były i będą jeszcze wiele razy poruszane w pedagogicznych pismach, oby kiedyś skutecznie. Przy tych ogólnych uwagach zaznaczę tylko, że choćbyśmy nawet nie osiągnęli większych rezultatów naukowych (czemu stanowczo przeczę) przez ukrócenie czasu nauki, to zyskamy na zdrowiu młodzieży i (rzecz dziś nie obojętna) trochę sił nauczycielskich. A ze zdrowiem młodzieży mógł się nie liczyć tylko stary system, bo polscy pedagogowie od Maryckiego już począwszy uważali je zawsze za większy skarb, niż ilość teoretycznych wiadomości. Mogliby zresztą tutaj lekarze wypowiedzieć swe opinie i podzielić się swem doświadczeniem ze szerszą publicznością.

Dr. Stefanja Tatarówna.

Germanizacja przez szkołę.

Pod naciskiem opinii publicznej, specjalnie zaś nauczycielstwa ludowego, Rada szkolna kraj. wydała jeszcze w listopadzie r. ub. rozporządzenie, rugujące naukę języka niemieckiego z klas 3. i 4. szkół powszechnych.

W sierpniu br. Rada szkolna kraj. poszła o krok dalej i wydała okólnik do Rad szkolnych okręgowych, upoważniający je do usunięcia języka hakatystów także z klas wydziałowych, o ile to uznają za wskazane.

Zdawało się powszechnie, że Rada szkolna kraj. nie stanie w połowie drogi i wyda analogiczne zarządzenie w sprawie języka niemieckiego także odnośnie do szkół średnich.

Niestety, stało się coś wręcz przeciwnego; rozporządzenie takie nie tylko bowiem nie wyszło, ale, co gorsza, profesorzy języka tego, t. zw. „germaniści" wprost z furją jakąś zniewalają dzieci nasze do uczenia się na pamięć całych rozdziałów z „Lesebuchu". Można sobie wyobrazić te wszystkie utrapienia synów i córek naszych, na jakie są narażeni, gdy im przyjdzie bębnić na pamięć całe ustępy, wydrukowane w mowie krzyżackiej.

Otóż przeciwko takiemu uprzywilejowaniu języka hakatystów w szkole polskiej, w wolnej już — chwała Bogu — Rzeczypospolitej, musimy stanowczo zaprotestować. Języka niemieckiego w szkole polskiej niech się uczy ten, kto chce i kto uznaje jego potrzebę, ale niech się go nie uczą wszyscy obowiązkowo. Język niemiecki niech sobie będzie w szkole średniej przedmiotem nadobowiązkowym, ale względnie obowiązkowym, tj. dla tych, którzy się na niego zapiszą, ale niech się nie zniewala do jego nauczania tej młodzieży, która żywi wstręt wrodzony do wszelakiego germanizmu. Jednego języka nowożytnego dzieci nasze niechaj się uczą obowiązkowo w szkole średniej, ale językiem tym niechże będzie język francuski lub angielski albo nawet obydwa te języki na równi, ale nigdy język największych wrogów naszych.

Poruszając tę sprawę publicznie, domagamy się wprost od Rady szkolnej krajowej, aby zdobyła się na czyn narodowy i wydała co rychlej rozporządzenie, że już w b. roku szkolnym język niemiecki ma być w gimnazjach i szkołach realnych przedmiotem względnie obowiązkowym. Tego domaga się zarówno interes szkoły polskiej, jak także honor narodowy. **Klemens R.**

Uwaga: Sprawie języków nowożytnych w naszych szkołach poświęcimy niebawem osobny artykuł. — Redakcja.

Utrakwizm w seminarjach nauczycielskich lwowskich przestał nareszcie istnieć. Zabiło go zdecydowane a wrogie stanowisko nauczycielstwa i młodzieży, które zaznaczyło się w ubiegłym roku szkolnym głosem protestu w dziennikach i na zebraniach nauczycielskich. Z początkiem bieżącego roku szkolnego oba seminarja nauczycielskie we Lwowie rozpoczęły nowy żywot, jako seminarja polskie. Nie znaczy to, by usunięto naukę języka ruskiego z planu — owszem, zachowano go, jak również i podawanie terminów ruskich w nauce realjów, ale nareszcie znalazła się młodzież polska u siebie, nareszcie uzyskała możność rozwijania się swobodnego w duchu czysto polskim. Że zaś tem samem młodzież ruska uzyskała takie same warunki życia na osobnych kursach ruskich, — dowodzi to głębokiego zrozumienia wśród nauczycielstwa polskiego, jak i władz szkolnych ważności wychowania narodowego nietylko dla swojej, ale i obcej młodzieży.

Należy spodziewać się, że taki stan rzeczy we Lwowie wpłynie na zasadnicze rozstrzygnięcie kwestji utrakwizmu, że w Polsce znikną wogóle zakłady skupiające młodzież różnych narodowości, że natomiast zostanie na kresach szkoła „dwujęzyczna", ułatwiająca współżycie narodowości zmuszonych losem żyć nietylko obok siebie, ale i wśród siebie. **M. J.**

Prośba do Pp. Nakładców. Ponieważ Redakcja zamierza umieszczać także recenzje dzieł szkolnych i pedagogicznych, przeto prosimy pp. nakładców o łaskawe nadsyłanie egzemplarzy recenzyjnych do redakcji lub pod adresem: Dr. Karol Zagajewski, Lwów, ul. Franciszkańska 9.

Prośba do niepodległego narodu polskiego.

Przyjaciel naszego pisma, wybitny działacz słowacki ks. Margorin, przysłał nam artykuł, który z całą gotowością umieszczamy. Ks. Margorin należy do obozu, sprzyjającego Węgrom, na którego czele stoi p. Dworczak. Obok tego obozu istnieje na Słowaczyźnie silne stronnictwo niepodległościowe z uwięzionym obecnie przez Czechów ks. Hlinką na czele. **Redakcja.**

Z żalem spostrzegam, iż niektóre organy prasy polskiej wciąż jeszcze czują się czemś skrępowane w sprawach, dotyczących kwestji słowackiej. Powzięły one zwyczaj przytaczania takich wiadomości, z których aż bryzgy „captatio benevolentiae“, bezwzględnie zaś usuwają artykuły, oparte na zasadach prawdziwie trafnej, realnej i dla zainteresowanych narodów jedynie korzystnej polityki.

Nie chcą one widzieć, że zarówno Słowaczyzna, jak Ruś, wzdryga się na samą myśl wpadnięcia w uścisk czeskiego polipa i na całej linji burzy się przeciwko stopieniu jej w jeden ustrój polityczny z Czechami. Z całem naprężeniem sił żywotnych, wszystkiem, czem może jedna i druga broni się przeciwko zagrażającemu jej monstrualnemu tworowi, wstrętnemu zarówno dla wrodzonej ich natury, jak dla całej tradycji historycznej ich przeszłości, tudzież zagrażającemu prócz tego ich narodowym odrębnościom, czyli wogóle ich bytowi, tworowi, któremu „republika czesko-słowacka“ na imię. Prasa polska nie bierze pod uwagę, że do bardzo niedawnej przeszłości nieszczęsny ten pomysł — wcale nie istniał, że stworzyły go dopiero przyzwyczajenia, nabyte powodzeniami konjunktur wojny światowej i aż do impertynencji rozzuchwalone nienasycenie zamroczonych mózgownic czeskich. Nie bierze też w rachubę prasa polska, że najpoważniejsi, najbardziej pierwszorzędni i popularni przywódcy czechofilów słowackich — wszyscy kolejno oprzytomnieli z odurzenia mrzonką czesko-słowackiej przyjaźni, tak, iż dziś niema już zasadniczych przeciwstawień między polityką Hlinki a Dworczaka.

Bracia Polacy! Czyż nie słyszycie lamentu zdeptanego, ograbionego, na śmierć narodową skazanego pobratymczego ludu słowackiego? Lamentu rozpaczliwego, który do serc waszych przenika nawet poprzez najenergiczniej strzeżoną granicę kordonów czeskich? Ażaliż nie znajdzie się między wami ani jeden odważny, prawdomówny polityk, któryby się podjął roli wpływowego orędownika tego spokojnego, uczciwego — zaprawdę lepszego losu godnego narodu, któryby zgodnie z prawdą poinformował o nim miarodajnych mężów ententy i wziął go w obronę przeciw czeskiej perfidji? Któryby godnie przemówił przeciwko o pomstę do nieba wołającemu łotrostwu, i zechciał wyjednać dla Słowaków prawo, ażeby bezinteresowni a pełni zapału ideowi ich przewódcy uzyskali wysłuchanie ich głosu w Paryżu? Skąd to milczenie? Czemu taki brak śmiałości? Taka niepojęta bierność? Czyżby już w zupełną niepamięć poszły wspomnienia przeszłości? Czyż nigdy nie miałaby zmartwychwstać polsko-słowacko-węgierska przyjaźń?

Nie sądzę, aby mogło trwać wzajemne drażnienie przeciwko sobie tych sąsiadujących ze sobą narodów. Czyżby istotnie korzystnem było dla Polski oderwanie przemocą Słowaczyzny od Węgier? Stanowczo nie. Przeciwnie: stałoby się to dla niej największą szkodą i niebezpieczeństwem. Takim czynem przemocy Polska otoczyłaby się samochcąc ze wszystkich stron nieprzyjaciółmi, a postradałaby jedynego druha i sprzymierzeńca — Węgry. Nie mówiąc już o ekonomicznych szkodach, ale jakich jeszcze rozmaitych innych głęboko sięgających niebezpieczeństw byłoby źródłem takie otoczenie — to łatwo odgadnąć.

Slovensko jest integralną częścią tysiącletnich Węgier i powinno nią nadal pozostać. Lud Słowaków duszą i sercem zawsze lgnął do korony Św. Stefana. Przodkowie nasi z największym zapałem walczyli w obronie wspólnej naszej ojczyzny węgierskiej, brali udział w wojnach o wolność pod sztandarami Hunyadych, Rakoczych i Kossutha. Przeszłość ojczyzny węgierskiej jest i naszą także przeszłością, z której jesteśmy dumni. Węgrzy stanowią jednolitą geograficzną, ekonomiczną, kulturalną i kościelną jednostkę, której rozdzielić się nie uda bez szkodliwych i niebezpiecznych konsekwencji. Zwartość tego ustroju, jest to taka fizyczna i moralna konieczność, iż po ostatnie czasy żadnemu Słowakowi nawet nie przyszłoby do głowy chcieć oderwać się od Węgier, a do Czech się przyłączyć. Najpoważniejsi przywódzcy Słowaczyzny, jak Szrobar, Dula, Hlinka, Jurīga i inni, jeszcze przed niedawnym czasem z naciskiem zgłaszali swoją przynależność do wspólnej, węgierskiej ojczyzny.

Naraz, jak piorun z jasnego nieba, powstał nieszczęśliwy pomysł Czecho-Słowackiej rzeczypospolitej, pomysł kilku czechofilów, gnanych ambicją polityczną karjerowiczów i lekkomyślnych pajaców politycznych, mających na oku widoki tylko własnego interesu. Są to właśnie ci panowie, którzy nigdy nie starali się kierować literatury i kultury słowackiej w myśl ducha patrjotycznego, ale zawsze pod kątem widzeń separatystyczno pansławistycznych. Dlatego też lud słowacki, wierny ojczyźnie, nigdy nie sympatyzował z nimi, zwłaszcza zaś inteligencja przechylała się po wszystkie czasy raczej w stronę kultury węgierskiej, niż irredentystycznej, czesko-pansławistycznej literatury.

Gdyby ci bałamutni, zawsze na zewnątrz zerkający przywódcy Słowaczyzny byli się starali o rozwój rzeczywiście patrjotycznej, słowackiej kultury, to kulura ta stałaby dzisiaj niewątpliwie na znacznie wyższym poziomie, gdyż praca ich byłaby pociągnęła za sobą całe masy naśladowców i współpracowników. Działalność, prowadzona w takim duchu, byłaby napewno była popierana i przez rząd węgierski. Słowaczyzna byłaby do tej pory zdobyła sobie i autonomję i wyższe szkoły. Ci panowie jednak nigdy nie szukali oparcia w Budapeszcie. Im tylko Praga i rosyjskie ruble imponowały, to też interesy ich mogły kwitnąć na koszt czesko-słowackich banków.

Lamenty, krzyki i [illegible], jaką panowie ci podnosili, aby je cały ś[illegible]szał — ani odrobiny nie zdziałały poza dyskredytowaniem tysiącletniego państwa Św. Stefana. Każdy, prawdę szanujący człowiek, może dojrzeć smutne wyniki tej przeklętej, krótkowidzącej polityki, i osądzić jej owoce. Słowacy już zupełnie z niej wytrzeźwieli.

Słowacy są przywiązani do należnego im prawa naturalnego, aby nie żaden Masaryk, czy jakikolwiekbądź inny cudzoziemiec rozstrzygał ich losy, ale żeby oni sami nad niemi radzili. Jest to przecież jedyny, trafny i słuszny punkt widzenia. Właśnie ogół Słowaków uprasza pobratymczy naród polski o pomoc do odzyskania tych praw.

Polsce nie wolno dla chwilowych sukcesów tracić z oka wielkiej perspektywy przyszłości politycznej. Polsce potrzebne są silne, zjednoczone, niepodległe Węgry. Sprzymierzeniec jakiegokolwiek danego państwa jedynie wtedy posiada jakąś wartość, jeżeli jest silnym i branym w rachubę czynnikiem politycznym. Powołaniem Węgier poprzez całą tysiącletnią historyczną przeszłość było tworzenie muru obronnego dla zachodniej kultury od cisnących się ze wschodu hord tatarskich i tureckich, w ostatnich zaś czasach — od panslawizmu, napływającego z Rosji. W przyszłości takie czekają na nie zadania. Kto tego nie dostrzega — jest politycznym analfabetą.

Tak zwycięskie jak zwyciężone państwa istnieją tylko do tej pory, dopóki czarodziejski kocioł konferencji pokojowej kipi. Aliści Rada pięciu nie będzie wieczyście przesiadywała w Paryżu.

Ratujmy zdrowie.

Przy uważniejszem wglądnięciu w zestawienie naszych wojennych strat i zysków, napotykamy w każdej dziedzinie życia narodowego, społecznego czy gospodarczego na pozycje, przy których mimowoli wyrywa się okrzyk: ratujmy, odbudujmy. Powstaje zatem cały szereg zrzeszeń, komitetów, organizacji, mających na celu zakrzątnięcie się około odbudowy dobra zniszczonego, lub ratowania zagrożonego.

W szeregu najbardziej niecierpiących zwłoki zadań, wysuwa się na pierwszy plan ratowanie i podtrzymywanie zdrowia. Społeczeństwo pol. ma wykonać olbrzymią pracę przy organizowaniu i tworzeniu państwa. Każda praca wymaga wysiłku i wytrwałości, a jedno i drugie dać może tylko człowiek zdrowy i silny. Aby więc przysporzyć zdrowia i siły przyszłym pracownikom, powstały rozliczne komitety, które z prawdziwem zaparciem się i pracą bez wytchnienia zdołały rozwinąć olbrzymią akcję żywienia dzieci, zorganizowania kolonji i półkolonji i stworzenia rozlicznych ognisk, gdzie sieroty i dzieci, pozostające bez opieki, znajdują zdrowy pokarm dla ciała i duszy.

Akcja ta wyda niezawodnie stokrotny plon i uratuje tysiące młodzieży od charłactwa fizycznego i moralnego, a temsamem przysporzy liczne kadry zdrowych pracowników, ale dopiero w przyszłości.

Tymczasem [illegible] wymaga tysięcy pracowników na każdem polu i tych znaleźć koniecznie potrzeba między tymi, którzy do tej pracy dorastają, dorośli już, lub są u jej schyłku, lecz zejść im z pola nie wolno, bo powodu nawału pracy a braku ludzi, obowiązek narodowy wymaga od nich tak długo trwania na placówce, dopóki nie dorosną młodsi, by ich zastąpić można. Ci wszyscy, chociaż nie zawsze z powodu złego odżywiania się, ale z narozliczniejszych innych przyczyn, które wojna przyniosła, doznali dotkliwego uszczerbku na zdrowiu i nie są zdolni do znaczniejszych i trwałych wysiłków. Najbardziej i najwięcej ucierpiały nerwy, gdy zaś nerwy, które są motorem energji i popędu do czynu są w nieporządku, nie może być mowy o spokojnej, wytrwałej pracy.

Nadmierna obecna nerwoza przynosi społeczeństwu nieobliczalne szkody. Pracy jest w bród, ludzi brak, a ci co są, nie mają sił. Zdrowie ich potrzebuje koniecznego ratunku i naprawy, jeżeli ma być mowa o zdwojeniu sił do wykonania zadań, jakie teraz spoczywają na każdym obywatelu. Zresztą zdrowie jest najcenniejszym skarbem osobistym, bez którego nie można czuć się szczęśliwym, popada się łatwo w depresję duchową, a ta rodzi znużenie, apatję i rozgoryczenie.

Ci zatem wszyscy, którzy czują upadek sił fizycznych i duchowych, którzy ulegli zdenerwowaniu, a ogólne ich osłabienie nie pochodzi z wad organicznych, lecz z sposobu życia w czasie wojny, powinni podjąć hasło „ratujmy zdrowie“.

Niezawodnie, że do zrestaurowania sił obecnie, koniecznem jest dostateczne, a raczej posilniejsze odżywianie się. Gdy jednakże musimy być jeszcze zależni od stosunków aprowizacyjnych i musimy jadać to, co zdobyć możemy, należy wytężyć wszystkie usiłowania ku wzmocnieniu organów trawienia, by mogły z tych artykułów, jakie jadamy, wyssać jak najwięcej soków pożywnych.

Poza odżywianiem się i wstrząsami nerwów z powodu wypadków wojennych, przyczynił się niemało do osłabienia zdrowia sposób życia w czasie wojny. Niemożność wyjazdu na świeże powietrze, niebezpieczeństwo wycieczek w dalsze okolice, niekorzystne stosunki hygieniczne w mieście, a przytem siedzące życie całych rzesz obu płci, przesiadujących w szkole, w biurach, czy kantorach, wpłynęły znacznie na obniżenie funkcji życiowych, jak: krążenie krwi, oddechanie, trawienie, sprężystość mięśni, a to wszystko wywołuje ogólny zanik i powoduje osłabienie fizyczne i duchowe.

Zapobiedz temu można przez zmianę sposobu życia.

Najznamienitszym środkiem do prawidłowego rozwoju wszystkich organów ciała ludzkiego w młodości, podtrzymania i konserwowania zdrowia w wieku dojrzałym, a nawet w okresie starzenia się jest obok odżywiania się i hygieny ruch fizyczny i zahartowanie się.

Wystarczy porównać czerstwy wygląd i sprężystość ludzi pracujących fizycznie w warunkach hygienicznych z wyglądem, pędzących życie siedzące, aby przyznać, że pierwsi są zdrowsi, silniejsi i odporniejsi na wszelkie dolegliwości. Nie wszystkie jednak zajęcia dają sposobność ruchu. Należy go więc dla dobra zdrowia poszukać własnowolnie.

Nauka, chcąc zapobiec ujemnym wpływom życia siedzącego na zdrowie, stworzyła ruch sztuczny i oparła go na znajomości anatomji, fizjologji

Z chwilą, kiedy się starzy rozejdą każdy w swoją stronę — taniec rozpocznie się na nowo. Wstrząśnie się naówczas cała wymuszona budowa, posadami swemi wsparta na niepodobieństwach. W przeciwnych naturze, nierealnych tworach państwowych — rozpocznie się proces odrabiania tego, co zostało zrobione. W strukturze, wzniesionej z materjałów, przemocą sklejonych jedne z drugiemi, — tylko ciemny może nie dostrzegać rysów, grożących zawaleniem. Przeobrażenia nastąpią przedewszystkiem po linji gromadzących się trudności w zadawalaniu ekonomicznych zapotrzebowań.

Miejsce wybujałych prądów narodowych i uczuć szczerze patrjotycznych, rozelektryzowanych wojną światową, obejma napowrót interesy ekonomiczne, i one to znów staną na pierwszym życiowym planie. Zbyt obszernie konjunkturami światowej wojny porozpinana sieć pajęczyny czeskiej opadnie i zwinie się w szmatę i owa Praga, którą z aż niesmak wzbudzającą natarczywością chcieliby Czesi widzieć centralnym punktem świata — nazad powróci do roli — dawnej tylko Pragi.

Sercem i najruchliwszym rynkiem środkowej Europy będzie Budapeszt. Predestynowanym jest on na to przez wyjątkowo pomyślne położenie geograficzne i przez wrodzoną sobie zdolność rozwoju. Budapeszt ma przed sobą przyszłość, o jakiej jeszcze nigdy nikt nie marzył: Węgry, oswobodzone z kajdan Austrji, tudzież od wszelkich germańskich wpływów, jako państwo niezależne odgrywać będą wśród wszystkich naddunajskich państw rolę przewodniczącą. Węgry są przeto w przededniu objęcia nowego, niemniej niż dawne, ważnego zadania historycznego. Dotychczasowe powołanie pociągało za sobą wciąż tylko ofiary, i tamowało postęp kultury — podczas gdy ochraniane przez nie państwa zażywały spokoju i mogły się rozwijać normalnie. Po długiej epoce cierpień, poświęceń i zastoju — nareszcie otworzyła się przed niemi tak świetna perspektywa ekonomicznego i kulturalnego rozkwitu, iż aforyzm wielkiego Stefana Szechenyi'ego: „Węgier nie było dotąd: Węgry dopiero będą!" ziści się niewątpliwie w najbliższej przyszłości.

Węgry atoli wtedy tylko zdołają podołać nowemu swojemu zadaniu historycznemu, jeżeli pozostaną w swoich dawnych historycznych granicach. W owych granicach bijącej w oczy jedności geograficznej, jaką żadne inne państwo w Europie poszczycić się nie może. Węgry były po wszystkie czasy spiżarnią środkowej Europy, i w jeszcze intensywniejszem znaczeniu pozostaną nią i nadal. Ażeby jednak mogły nią być, ażeby mogływzmódz wytwórczość produktów swoich i odpowiednio się rozwinąć — zamiast ucisku i łupieży sąsiednich państw — raczej życzliwości i pomocy ich Węgrom potrzeba. Na to zaś chyba zasługuje cała ich przeszłość historyczna, niezliczone ich wysiłki, jakich nie żałowali w usługach dla sąsiadów swoich, i ofiary, składane na ołtarzu interesów kultury zachodniej.

Jeżeli istnieje moralność polityczna i sprawiedliwość międzynarodowej etyki, i jeżeli ententa wogóle trwały pokój upewnić pragnie, to należy pozostawić Węgry w ich nienaruszonej, pełnej całości. Należy im nadto we wszelki możliwy sposób dopomódz, ażeby były zdolne odpowiedzieć swemu powołaniu. Nieszczęsna ta kraina, która od tak dawnych wieków z upragnieniem wzdychała do niepodległości, a którą we wszystko zło wciągnął jedynie przeklęty dualizm — po wojnie wtrąconą została przez sąsiednie narody nad brzeg przepaści, łaknie teraz pomocy, by mogła stanąć na własnych nogach i wrócić na drogę kulturalnego i ekonomicznego rozwoju.

Gdyby nie dopuszczono Węgier do pozostania w dawnych ramach — naówczas zamiast krajem, zdolnym do rozkwitu, stałyby się wieczystym zarzewiem niezadowolenia, gdyż pogodzić się z okaleczeniem nigdy nie zechcą. Cóż zatem jest celem zwycięskiej ententy? Upewnić stan rzeczywistego pokoju, czy też przygotować podłoże do nowych krwawych walk? Zdaje mi się wszakże, iż to ostatnie nie jest jej zamiarem. Jeżeli zaś to nie jest jej zamiarem, to powinna lepszych informacji zasięgnąć, nie opierać się wyłącznie na szatańskich podszeptach czeskich. Niechże świat cywilizowany raz zechce poznać Węgry w ich prawdziwej istocie i międzynarodowem znaczeniu, nie — jak dawniej przez pryzmat wiedeńskich — obecnie zaś praskich egoistycznych przywidzeń, ale na podstawie ścisłych, naukowych i bezpośrednich badań. Węgry, będąc obecnie już niepodległym, wolnym krajem, zupełnie inaczej pokierują teraz zarówno swoim ekonomicznym rozwojem, jak polityką i międzynarodową działalnością, aniżeli dotychczas, — zasługiwałyby zatem na szczere i życzliwe zainteresowanie ententy. Byłby już czas, aby uwolnione zostały od łupieżców i niewdzięcznych sąsiadów i mogły rozpocząć porządny, pełen ładu i spokoju rozwój. Żywią nadzieję, iż między polskimi politykami znajdziemy przyjaciela, który zechce na to wszystko życzliwie zwrócić uwagę ententy.

Warszawa w październiku 1919 r.

Stefan Margorin
przedstawiciel niepodległych Słowaków.

IGNACY DREXLER.

Wrażenia z objazdu kolei w Polsce.

V.

MOST W PŁUHOWIE.

Tuż pod wsią Płuhowem (przy drodze żelaznej ze Złoczowa ku Tarnopolowi) wymyły znaczne przed milionami lat wody wąską, a stosunkowo głęboką dolinę. Dnem jej biegnie mały dziś strumień, zwany Złotym, który wesoło szemrząc wyskakuje na koło młyńskie, rozpryskuje się i zbiera znowu i gna dalej, powtarzając tę zabawę kilka razy, aż wreszcie wpadnie do Złoczówki, potoka mającego, szczególniej w porze deszczowej, pretensję do nazwy rzeczki. Sam Złoty strumyk nie prowadzi wiele wody, tak że przy budowie kolei byłoby, dla przepuszczenia wód burzowych, z pewnością zupełnie wystarczyło zbudować mostek o świetle jakich 3 metrów i tyleż wysoki. Jednak ukształtowanie terenu narzuciło tu inżynierowi przymus budowy mostu 120 m. długiego, o wysokości 22 metrów. Przestrzeń wolna między przyczółkami, konstrukcją niosącą a terenem była więc w przekroju wzdłuż osi toru 150 razy większa, niż tego wymagały warunki wody.

Pierwotna budowla składała się z dwu potężnych przyczółków kamiennych, jednego smukłego filara i ciężkich żelaznych belek kratowych 6 metrów wysokich, o świetle 2×58.5 metra. Nie był to piękny most. Starego systemu, równoległy układ pasa górnego i dolnego, połączonych spadzistemi krzyżulcami, nie mógł wskutek dysproporcji wymiarów i twardej kanciastości zarysu, robić estetycznie miłego wrażenia nawet z oddali.

Austrjackie wojska, uciekając w r. 1914. przed pierwszą nawałą wschodniego sąsiada, zostawiły most nietkniętym. Kiedy się odwróciła fala zmiennej fortuny bojów, Rosjanie przed ustąpieniem zniszczyli most bardzo metodycznie i dokładnie. Ekrazytem porwali obie konstrukcje, każdą na dwie części. Gdy te spadły na ziemię, wysadzili w powietrze cały filar aż po fundamenty. Wreszcie zapomocą naboji włożonych do komór w ścianach przyczółków wywołali wybuchy, a te nieokiełznaną siłą wyrzuciły pod niebo chmurę kamienia, który gęstym gradem spadł na tuż położoną wieś Płuhów. Kilka cięższych odłamków uszkodziło śliczną, starą cerkiewkę, cenny zabytek budownictwa drewnianego.

Armia generała Böhm-Ermollego posiadała

---

i hygieny. Tak powstały systemy ćwiczeń fizycznych w postaci gimnastyki, gier i zabaw, sportów, pracy ogrodowej itd.

Wszystkie ludy oświecone interesują się od dawna tą sprawą żywo i starają się o rozpowszechnienie ćwiczeń fizycznych wśród najszerszych mas. Gdzie sprawa ta miała ciepłą opiekę społeczeństwa, tam powstał cały szereg instytucji, zajmujących się wychowaniem fizycznem, tam państwa i gminy wydają na ten cel wielkie sumy, odbywają się wykłady, krążą broszurki i dzieła fachowe, wyjaśniające korzyści, płynące dla zdrowia z ćwiczeń fizycznych, tam roi się od stowarzyszeń gimnastycznych, klubów sportowych, sal gimnastycznych i boisk, a co najważniejsze, tam sale i boiska pomieścić nie mogą żądnych ruchu, a tem samem zdrowia i siły. Bo też korzyści, jakie odnoszą ci, którzy systematycznie oddają się ćwiczeniom fizycznym są wysokiego znaczenia. One wzmacniają muskulaturę i mnożą wskutek tego większą zdolność do pracy, potęgują odporność na wpływy atmosferyczne i chronią od zaziębień, wyrabiają poczucie własnej siły, a poczucie to przechodzi do czynu, wzmacnia wolę, przytomność umysłu, odwagę itp. One wpływają wzmacniająco na wszystkie funkcje fizjologiczne organów ciała i dają zdrowie ogólne, a człowiek zdrów i silny ma zawsze pierwszeństwo w walce o byt.

O to pierwszeństwo ubiegają się samodzielne narody i dlatego tak wielką opieką otaczają usiłowania, zmierzające ku wyrobieniu sił ciała i ducha.

U nas inaczej — jakże bardzo inaczej. Poza sokolstwem, nielicznymi klubami sportowymi i niektóremi gminami, jak Lwów, Kraków i większemi miastami Galicji nie interesował się ani rząd, ani nawet kraj tą sprawą goręcej. Wszystko pozostawione było prywatnej inicjatywie i własnym środkom finansowym ludzi dobrej woli, którzy z braku poparcia wszystkie usiłowania skierowywać raczej musieli do zbierania funduszów na jakie takie zaopatrzenie swych sal i boisk, aniżeli działania w kierunku rozpowszechnienia ćwiczeń fizycznych wśród najszerszych mas i pogłębienia zrozumienia konieczności oddawania się ćwiczeniom.

Wszystko, co się u nas w tej mierze robiło, odznaczało się powierzchownością. W szkołach średnich dotychczas gimnastyka jest przedmiotem nadobowiązkowym, bo rząd dla Polaków nie miał pieniędzy na urządzenie sal i opłatę nauczycieli, jakkolwiek rzucał je hojną dłonią na ten cel dla innych prowincji. W szkołach ludowych i to tylko męskich, była ona wprawdzie przedmiotem obowiązkowym, ale poza kilku miastami, które nie szczędziły na to kosztów, ani kraj, ani gminy nie znalazły funduszów na przybory gimnastyczne, co więcej, przy tysiącach szkół nie było nawet boisk, gdzieby młodzież mogła oddać się zabawom ruchowym. Na korzyści, płynące z ćwiczeń fizycznych władze austrjackie przymykały oczy, o ile chodziło o Polaków. Robiły wszystko, aby nic nie zrobić, bo nie chciały, by Polacy nabyli przez ćwiczenia fizyczne poczucie własnej siły, by w związkach sokolich i klubach sportowych nie skupiać znaczniejszej ilości palnego materjału. Starano się raczej o utrudnianie rozwoju tych towarzystw przez szykanowanie osób propagujących ideę „w silnem ciele, silny duch".

W Polsce wolnej i niepodległej kwestja wychowania fizycznego młodzieży szkolnej i rozpowszechnienie zamiłowania do ruchu osób starszych znajdzie niezawodnie najcieplejszą opiekę. Na razie jednak zwrot ten musi odbywać się powolnie i jeszcze może przez czas dłuższy poprzestać trzeba będzie na usiłowaniach towarzystw gimnastycznych.

Społeczeństwo powinno zatem otoczyć je już teraz sympatją i w własnym dobrze zrozumianym interesie skupiać młodzież i starszych w sokolniach.

Sokolstwo polskie od przeszło lat pięćdziesięciu pracuje z wytężeniem nad wychowaniem fizycznem. Wszystko co nauka wykazała jako dobre przyjęło, co jako złe odrzuciło. Obecnie przyjęło u siebie system ćwiczeń Linga, który zawiera tylko ruchy, jakie fizjolog. uzasadnić się dadzą, odrzucając nieuzasadnione i wchodzące w dziedzinę karkołomnych sztuczek. Ćwiczeniom tym oddawać się może każdy, bez żadnego trudu lub niebezpieczeństwa, bo dostosowane są do płci, wieku i rozwoju fizycznego danego osobnika.

Dwie sale Sokoła Macierzy zaopatrzone są we wszystkie przybory i przyrządy potrzebne do ćwiczeń. Na czele zakładu stoi znany i ceniony ortopedysta dr. Wyrzykowski, który osobiście kieruje ćwiczeniami panów i pań w myśl najnowszych kierunków, jakie podaje nauka.

Kto chce ratować zdrowie swoje i dzieci, niech staje do ćwiczeń.

Romuald Kwiatkowski.

widocznie znakomicie wyszkolone oddziały inżynierji kolejowej, bo w przeciągu sześciu tygodni usunięto gruzy, uniemożliwiające przejazd gościńcem, który wiedzie doliną pod mostem, wymurowano na nowo zniszczone części obu przyczółków, wzniesiono trzy smukłe skomplikowanej konstrukcji, drewniane filary wieżowe, wysokie, jak kamienica pięciopiętrowa, które pochłonęły cały las drzewa. Na tych filarach i obu przyczółkach oparto cztery konstrukcje mostowe systemu Kohna, każda o rozpiętości 30 metrów.

Mostu tego przed wojną nie widziałem. Oglądnąłem go dopiero po odbudowie. Strzeliście, jakby złociste fontanny belek, śmigały w niebo mocno powiązane jarzma, przyczółki świeciły świeżym kamieniem, a zgrabna kratownica równą linią, lekko przybiegała nad zieloną doliną. Na ziemi leżały jeszcze pogruchotane i potwornie pogięte konstrukcje pierwszego mostu o wadze setek ton. Teren cały poryty był [illegible] rowów strzeleckich i podrutowany [illegible] zasiekami. A górą toczył się spokojnie [illegible] ku linii bojowej pod Tarnopolem, skąd [illegible] wyraźne dudnienie dział.

W cztery lata później uchodzili tędy Ukraińcy. Nie potrzebowali się bardzo wysilać nad sposobem zniszczenia mostu. Poprostu podpalili filary, a konstrukcje żelazne, rozżarzone ogniem, pogniótłszy płonące stosy, pospadały same na dno parowu. Przyczółki wyszły z tej opresji bez szwanku.

Gdy nam przyszło odbudowywać ten most, handlarze drzewem, widząc wielką potrzebę i, jak sądzili, konieczność budowy, tak znacznie podnieśli ceny materjału, że koszt mostu byłby nieproporcjonalnie wysoki w stosunku do usług, jakie miał oddać przez krótki czas przed odbudową stałą. Wobec tego dyrekcja lwowska zdecydowała się na krok bardzo racjonalny: przełożyła pospiesznie na długości trzech kilometrów cały tor kolejowy, schodząc spadziście po stoku w dolinę, wśród dość znacznych robót ziemnych, wykonanych w opornym marglu, i drapiąc się po przeciwległej stronie w górę spadkiem 25 promille, aż do połączenia się z dawnym torem. W ten sposób ułatwiła ona sobie też budowę nowego mostu, uzyskując zupełną swobodę ruchu podczas wykonywania budowli. Budowa mostu stałego potrwa dwa lata.

Gdy wycieczka dziennikarska, oprowadzana przez prezesa dyrekcji p. inż. Karola Barwicza, przybyła do Płuhowa, objazd nie był jeszcze oddany do użytku pociągów; widzieliśmy jeszcze kilku oficerów kierujących robotą oraz rzeszę robotników, która przy pomocy wąskiego toru i wózków wywoziła resztę kopaniny na nasyp. Między przyczółkami pracował oddział wojskowy nad demontowaniem konstrukcji Kohna i rozdzielaniem części zniszczonych od zdrowszych. Pierwsze szły na zachód do przetapiania, drugie spieszyły na służbę ku wschodniej linii bojów naszych, zastępować mosty niszczone znów przez bolszewików.

Uprzejmy gospodarz raczył nas śniadaniem zaś awionem w sposób zgoła oryginalny, na samym przyczółku, w wysokości 22 metrów nad ziemią. Spokojny widok pól rozległych i sioła, ukrywającego się wśród zieleni sadów, zacierał na chwilę pamięć o ciężkich dniach, które tu kraina przeszła. Myśl nasza jednak mimowolnie wracała do krwi niewinnej, męczeńsko w Złoczowie przelanej.

Kiedyśmy jeszcze z naszego wyniosłego obserwatorjum przyglądali się okolicy, nadszedł do Płuhowa pociąg z Tarnopola i zatrzymał się przed jarem. Liczna rzesza podróżnych procesją pospieszyła po dolinę z tobołami i plecakami. Kraśne dziewczęta płuhowskie pomagały podróżnym w przenoszeniu tłumoków. To też błyskał ów wąż ludzki wśród szarzyzny ubrań całego tłumu gęsto plamkami szkarłatu i majowej zieleni przyodziewków chłopskich. Z bliska różnorakie typy: Żołnierskie płaszcze, zniszczone służbą frontową i habity dominikańskie, czarny kapelusz inteligenta i wysoka barania czapa uchodźcy, wracającego z dalekiego wschodu. Wszystko zgodnie obsiadło murawę skarpy słońcem wygrzaną i czekało na komendę odjazdu.

Wiadukt grybowski. Jeden z nielicznych, wielkich objektów zupełnie już odbudowanych. Leży on w linii Tarnów-Orłów, jednej z siedmiu kolejowych łącznic Polski z Węgrami. Droga żelazna wchodząc w płaskowyża wielką serpentyną w teren zupełnie górski, napotyka prześliczną rzeczkę Białą, która, rwąc i szumiąc i pędząc bez troski, pozwala się podziwiać na tle malowniczej i pysznie rzeźbionej doliny, obramowanej szczytami wzgórz. Skrzyżowanie strugi z dwutorową koleją nastąpiło pod Grybowem zapomocą wiaduktu z kamienia i cegły, 20 metrów wysokiego, o siedmiu sklepionych otworach po 15 metrów światła.

W listopadzie roku 1914 wojska austrjackie cofając się przed nieprzyjacielem, wywaliły wybuchem silnego naboju jeden z środkowych filarów wiaduktu, wskutek czego runęły obydwa sklepienia na nim spoczywające, zachwiały się dwa sąsiednie filary, popękały podparte niemi sklepienia, tak że powstała wyrwa trzydziestometrowa i sklepienie niepewne po 15 metrów z obu stron. Razem sześćdziesięciometrowa luka.

Rosjanie, którzy władali tym terenem przez miesiąc tylko, nie mieli czasu zabrać się do odbudowania mostu. Wojsko austrjackie w ciągu trzech tygodni zbudowało na resztkach wysadzonego filaru jarzmo szesnastometrowej wysokości i osadziło prowizoryczne konstrukcje żelazne pod jeden tor, aby módz puścić wojskowe pociągi. Dalszą pracę przeprowadziła dyrekcja kolejowa krakowska. Przedewszystkiem zbudowała ona mocne drewniane krążyny pod sklepienia nadwerężone wybuchem, usunęła jarzmo drewniane i zastąpiła dwie mniejsze konstrukcje żelazne jedną o podwójnej sześćdziesięciometrowej rozpiętości, poczem odbudowała zburzony filar od samych fundamentów aż po dolną krawędź żelaznej kratownicy. Następnie musiano na trzy tygodnie przerwać jazdę pociągów przez wiadukt, a w tym krótkim czasie zastąpiono spadłe sklepienia nowemi, betonowemi i ponaprawiano gruntownie sąsiednie sklepienia.

Gdyśmy przyjechali, roboty główne były już ukończone, a ruch po jednym torze odbywał się już od miesiąca. Kilku majstrów uwijało się przy zakładaniu izolującej warstwy asfaltu na grzbiecie sklepienia, na szerokości drugiego toru.

Że zarząd budowy dbał o zdrowie robotników, świadczyło urządzenie łazienek, w których się mogli tuszować zmęczeni ludziska.

Kiedy się już mamy na stałe rozstać ze sprawami mostowemi, nie mogę się powstrzymać od wspomnienia jeszcze jednej budowli, choć szczęśliwym trafem wojną nie okaleczonej.

Most kolejowo-drogowy pod Modlinem. W poważnych, szeroko rozlanych falach Narwi, tuż przy jej ujściu do Wisły, odbija się olbrzymich rozmiarów kratownica długiego piętrowego mostu, otoczonego u obu przyczółków rozległymi fortyfikacjami Modlina. Dołem mostu biegną dwa tory kolejowe, a na piętrze o sześć metrów wyżej mieści się gościniec. Bardzo to praktyczne urządzenie, bo na jednych filarach mieszczą się dwa mosty. Trudności powstają tylko poza przyczółkami, na wjazdach, którymi pojazdy muszą się wdrapywać na górę. W Modlinie nadano im formę pochyłonych łukowych wiaduktów żelaznych, które za pomocą ciężkich żelaznych słupów przekraczają przestrzeń potrzebną do przejazdu pociągów i dochodzą do swego piętra na moście.

Co się tyczy kosztu odbudowy zburzonych i uszkodzonych mostów, nie umiem podać kwoty. Będzie ona jednak niesłychanie wysoka. Miarę pewną można odnaleść w cyfrze, podanej mi łaskawie przez p. E. K. Biernackiego, wicedyrektora dróg krajowych: żelazny most drogowy systemu Gerbera na Dniestrze pod Haliczem, fundowany w trudnych warunkach geologicznych, kosztował w r. 1910, trzy miliony koron, a obecna ocena wydatków na podniesienie zwalonych konstrukcji, naprawę i zmontowanie dochodzi dziesięciu milionów. Więc sumarjusz potrzeb pieniężnych na naprawę mostów w Polsce sięgnie miljardów.

O poprawę bytu nauczycieli szkół wyższych.

ZJAZD OKRĘGOWY T. N. S. W.

Dnia 2. bm. odbyło się w auli uniwersytetu pod przewodnictwem prof. Kasprowicza walne zgromadzenie T. N. S. W. Na posiedzeniu brakło przedstawicieli koła krakowskiego, które w drodze telegraficznej zastrzegało się przeciw ważności tego posiedzenia twierdząc, że na czas nie zostało o niem powiadomione. Prof. Kasprowicz wykazał bezzasadność zarzutu, skutkiem czego uchwalono ważność zgromadzenia.

Pierwszym punktem obrad było stanowisko, jakie ma zająć T. N. S. W. wobec ministerjum oświaty. Zdania były podzielone. Jedni żądali, aby konsekwentnie iść po linji wytyczonej na posiedzeniu lipcowem w Krakowie, które groziło rozwiązaniem gron nauczycielskich na wypadek nieuwzględnienia słusznych postulatów. Część poważniejsza była zdania, że nauczycielstwo nie powinno uciekać się do podobnie radykalnych środków, któreby świadczyły o braku szacunku dla własnego, narodowego rządu, lub pozwalały wątpić w ducha obywatelskiego tych, którzy mają wychowywać młodzież. Długiej i namiętnej dyskusji położyło kres piękne, rzeczowe przemówienie posła Rataja.

Traktując sprawę nauczycielską na tle stosunków ogólnych wykazał, że nie należy obwiniać abstrakcyjnego rządu za to, że ma kierowników niedołężnych. Ministerstwa nie można obwiniać o złą wolę, należy tylko wywierać na nie nacisk odpowiedni, jak i na ministerstwo skarbu, by słuszne żądania były spełniane.

Ostatecznie więc uchwalono rezolucję kompromisową, która stwierdza gotowość ze strony nauczycielstwa do pracy jak najofiarniejszej dla dobra szkoły i wyraża ufność, że czynniki decydujące uczynią wszystko, czego wymaga poprawa materjalnej egzystencji nauczycielstwa.

Dalszym przedmiotem obrad były kwestje ekonomiczne. Ponieważ delegat Sobiński zaprosił T. N. S. W. do współpracy nad reformami, specjalna komisja ekonomiczna wygotowała odpowiednie wnioski. Referował rzecz dr. Zagajewski. Omawiając kwestję zrównania płac z poborami w Kongresówce, zwrócił referent uwagę, że na tem zyskają tylko kawalerzy, zaś obarczeni liczniejszą rodziną stracą, gdyż pobory tam często są ryczałtowe, niedostosowane do wielkości rodziny. Aby tego uniknąć, domaga się dla sił kwalifikowanych rangi ósmej, jako najniższej, zaś dla niekwalifikowanych rangi dziewiątej.

Następnie domaga się, by wszystkie stopnie akademickie były uznane za równorzędne z egzaminem nauczycielskim.

Poza tem powzięto cały szereg uchwał dodatkowych, jak honorarja za godziny nadliczbowe (500 marek za godzinę) wynagrodzenie za zawiadowstwo zbiorami (1000 marek, albo zniżka godzin), dodatki dla dyrektorów, funkcyjny 3000 marek i odpowiedni mieszkaniowy. Liczba godzin dla wszystkich przedmiotów ma wynosić 20 godzin, przyczem z biegiem lat służbowych ma ona maleć, po 7 latach na 18, a po 18 na 14 godzin. Koszta przeniesienia mają odpowiadać faktycznej wysokości kosztów poniesionych i to bez względu na to, czy przeniesienie odbywa się na własną czy nie na własną prośbę.

W końcu przystąpiono do wyboru nowego zarządu. Dotychczasowy prezes prof. Kasprowicz ustąpił. Zjazd wyraził mu w serdecznych słowach wdzięczność za dotychczasową działalność i z trudnością i żalem pogodził się z myślą jego ustąpienia. Prezesem nowym został wybrany dr. Zagajewski, pozatem wybrano 14 członków zarządu, po 7 ze Lwowa i prowincji. Wiceprezesa ma delegować gl. zarząd T. N. S. W. w Warszawie.

Dr. H. Ż.

Obrady Zjazdu delegatów Polsk. Tow. Pedagogicznego.

Lwów, 2 listopada.

Zwołany do Lwowa na dni 2. i 3. listopada Zjazd delegatów Polsk. Tow. Pedagogicznego zgromadził wczoraj w sali tego Tow. znaczną ilość, bo przeszło 60 uczestników z różnych stron kraju. Między innymi jawił się też delegat ministerstwa W. R. i O. P. p. Sobiński. Przewodnictwo Zjazdu objął dyr. Ferd. Szczurkiewicz, sekretarzowali pp. Gładysz i Stachoń.

Witając Zjazd i gości przew. Szczurkiewicz zaznaczył, że delegaci obradują po raz pierwszy w wolnej Ojczyźnie, wznosząc na jej cześć okrzyk, który obecni powtórzyli.

W myśl wywodów dyr. Szczurkiewicza, Zjazd uchwalił następującą rezolucję:

1) Nadzwyczajny Zjazd delegatów P. T. P. składa hołd Najjaśniejszej Rzeczypospolitej i ślubuje niezłomną wierność i gotowość wytrwałej pracy dla jej chwały i potęgi.

2) Zjazd, jako przedstawiciel nauczycieli, wolnych obywateli w Wolnej Polsce, zrzeszonych w P. T. P. wita Wysoki Rząd w Warszawie jako prawowitą władzę, z którą pragnie współdziałać dla utrwalenia potęgi zmartwychwstania Ojczyzny.

3) Zjazd wita pierwszy w wolnej i niepodległej Polsce Sejm i wyraża wdzięczność za epokowy czyn odbudowy Polski na węglach szkoły powszechnej i postawienie nauczycielstwa na równi z ogółem pracowników państwowych.

4) Zjazd w stolicy kresów wschodnich w rocznicę podjętej obrony ku oswobodzeniu jej od wrogiego najazdu orężem lwowskich dzieci, wyraża im hołd za ten czyn bohaterski, a stwierdzając odwieczne prawo Polski do ziemi Czerwieńskiej, protestuje uroczyście przeciw wszelkim zakusom wrogów jawnych i ukrytych, zmierzających do oderwania tej rdzennie polskiej ziemi od pnia macierzystego; żąda wcielenia ziemi tej w całości, bez zastrzeżeń do Polski i oświadcza stanowczo, że w jej obronie stanie karnie i łącznie w szeregach walczących, gdyby tego zaszła potrzeba.

Okrzykiem na cześć Naczelnika Państwa Piłsudskiego i reprezentanta rządu Paderewskiego dali zebrani gorący wyraz ślubowaniu.

Delegat ministerstwa p. Sobiński dziękując za słowa powitania, zwrócił się z powitaniem do kolegów i koleżanek oraz współtowarzyszy pracy, wypowiadając się, jak wyobraża sobie pracę Rady szkolnej razem z nauczycielstwem. Jak długo istnieć będzie Rada szkolna, tak długo będzie władzą administracyjną i od niej zawisło dobro szkoły i jej pracowników. Ujednostajnienie szkolnictwa powinno iść nie według szablonu, ale dla celów wspólnych i zatarcia typów Galicjanina, Królewiaka, Poznańczyka, aby nie istniała trudność w przenoszeniu się rodziców, a więc konieczne unarodowienie szkolnictwa. Potrzeba współpracy i podziału pracy Rady szkolnej z organizacjami nauczycielskiemi.

Co do położenia materjalnego nauczycielstwa, to Sejm dał, co mógł. Obecnie Rada szkolna pracuje nad zrealizowaniem ustawy o poborach nauczycielskich. Odpowiednie okólniki będą gotowe za kilka dni i rozesłane Radom szkolnym okręgowym. Rozporządzenie wykonawcze, nadeszło właśnie na dzień przed wyjazdem mowcy.

W dalszym ciągu obrad wyłoniła się sprawa prywatnych seminarjów ukraińskich, subwencjowanych przez rząd polski. Po dyskusji na powyższy temat uchwalono następującą rezolucję:

Zjazd delegatów protestuje przeciw ponownemu przyjmowaniu do stanu nauczycielskiego tych Rusinów i żydów (sjonistów), którzy w czasie inwazji ukraińskiej wrogo przeciw Polsce występowali, jakoteż tych nauczycieli, którzy wzbraniają się złożyć ślubowanie na wierność Rzeczypospolitej.

Równocześnie oświadcza Zjazd, że gdyby to istotnie słuszne żądanie nie zostało uwzględnione, natenczas zmuszone będzie nauczycielstwo polskie użyć wszelkich środków, by największych wrogów polskości siłą ze szkoły usunąć i nie dopuścić, by w serca młodzieży zaszczepiali jad nienawiści.

W czasie obrad popołudniowych dyskutowano nad sprawozdaniem Zarządu Głównego poczem referent p. Siciński mówił o zadaniach oddziału P. T. P. w dobie dzisiejszej.

Dziś o godz. 9 rano rozpoczęły się dalsze obrady zjazdu.

Rocznica oswobodzenia Krakowa.

Kraków. (PAT.) Rocznicę oswobodzenia miasta z pod zaborczych rządów, obchodził 2. bm. Kraków w sposób skromny, a symbolizujący dobitnie znaczenie zeszłorocznego przewrotu dla Krakowa i dla całego kraju. Miasto przyozdobione flagami, przybrało wygląd odświętny. O godz. 10 rano odbyło się w kościele Marjackim uroczyste nabożeństwo, po którem ruszył pochód wśród szpalerów ku głównej warcie. Na czele kroczyli uczestnicy akcji oswobodzenia miasta. Przed główną wartą pochód ustawił się. Tu przemówił im. Straży polskiej prezes Wodzinowski, a następnie prezydent m. Federowicz, im. ludu ziemi krakowskiej Włodz. Tetmajer, dalej p. Skarbeki konsul gen. polski w Ameryce p. Buszczyński. W czasie przemówienia p. Buszczyńskiego rozwinięto sztandar, dar Polaków amerykańskich i przywieziony na tę uroczystość przez p. Buszczyńskiego.

Nastąpiła defilada batalionu honorowego, plutonu kawalerji i oddziałów artylerji przed uczestnikami przewrotu zeszłorocznego. Wreszcie odbyła się uroczysta zmiana warty.

Z rynku udały się delegacje na Wawel. U wnijścia do katedry przedefilował pochód przed sztandarem Polaków amerykańskich, a gen. Buszczyński złożył sztandar na grobowcu Naczelnika Kościuszki.

W południe odbył się w hotelu Saskim obiad, wydany przez komitet obchodu ku czci uczestników przewrotu. Toastowali m. i.: pułk. Tokarzewski na cześć gen. Rydza-Śmigłego, jako organizatora P. O. W., kap. Stawarz, który wzniósł zdrowie gen. Roji, nieobecnego z powodu niedyspozycji, tudzież p. Włodz. Tetmajer, gen Symon, dywizjoner Latinik toastował na cześć Polski zjednoczonej ze Śląskiem oraz delegat Górnego Śląska.

KRAKÓW ŻEGNA GEN. HALLERA.

Kraków. (PAT). Gen. Haller wyjeżdża dziś z Krakowa, powołany przez Naczelnego wodza na nowe, ważne stanowisko. Ludność miasta w uznaniu wielkich zasług pożegna go dziś uroczyście. Pożegna go też Rada miejska, „Sokół" i D. O. G.

REPREZENTANCI PRASY AMERYK. W POLSCE

Kraków. (PAT.) Przybyli tu amerykańscy goście p. Puttman i państwo Kirtland, wielcy wydawcy amerykańscy, którzy zbierają w Polsce materjały o stosunkach narodowych, politycznych i gospodarczych, celem ogłoszenia tych materjałów w szeregu dzienników amerykańskich, których są właścicielami. Dziś udają się goście amerykańscy do Warszawy.

Kronika.

Repertuar teatru miejskiego.

W poniedziałek „Sułkowski", tragedja w 5 aktach St. Żeromskiego, z p. J. Kozłowskim w roli tytułowej.

We Lwowie.

— **Połączenie telefoniczne z Warszawą**, Wiedniem, Morawską Ostrawą i Cieszynem przerwane.

— **P. delegat generalny dr. Gałecki** wraca we wtorek do Lwowa.

— Nowa misja. Wczoraj rano przyjechał do Lwowa dr. Stuard Samuel, szef misji angielskiej dla badania stosunków polsko-żydowskich w towarzystwie kapitana Wrighta. Szef misji zamieszkał u dra Emila Parnasa. Wczoraj złożył kilka wizyt dygnitarzom rządowym i wojskowym. W poniedziałek rozpocznie dr. Stuard Samuel swe czynności w przeznaczonem na ten cel biurze wiceprez. Schleichera.

— **Dodatkowy pobór popisowych roczników 1896—1901**, którzy dotąd nie stawiali się, zamyka się dziś w koszarach przy ul. Jabłonowskich 11., o g. 8 rano. Dziś stawić się mają słuchacze wyższych zakładów nauk. od lit. A do G.

— **Omal nie katastrofa kolejowa.** Piątkowe 10-godzinne opóźnienie pociągu pospiesznego warszawskiego spowodowane zostało, jak się dowiadujemy, wykolejeniem kilku wozów. W okolicy stacji Długi kąt koło Belzca wskutek złego ustawienia zwrotnicy, zdążały naprzeciw siebie pociąg osobowy i pospieszny i niechybnie byłoby przyszło do strasznego zderzenia, gdyby nie zwrotniczy, który widząc niebezpieczeństwo, spowodował umyślne wykolejenie, aby tym sposobem uchylić katastrofę. Pociągiem tym wracali do Lwowa między innymi wiceprezydenci dr. Stahl i dr. Schleicher, oraz poseł dr. Głąbiński.

— **Pożar w baraku.** Dnia 16. bm. powstał ogień na lotnisku w baraku, w którym mieścił się hamulec do próbowania motorów. Straż pożarna i żołnierze ogień ugasili.

Sprzedaż chleba dopiero od środy 5. listopada.

Ponieważ państwowe władze aprowizacyjne, które przyjęły na siebie obowiązek zaopatrywania miasta Lwowa w zboże w ostatnich dwóch miesiącach zamiast należnych przeszło dwustu wagonów dostarczały zaledwie kilkadziesiąt, przeto zarząd miasta, względnie zakład aprowizacyjny od kilku tygodni już wydawał chleb wypiekany z mąki pożyczanej u władz wojskowych i instytucji humanitarnych, którym pozostały pewne jeszcze ilości mąki amerykańskiej. Wobec tego, że powyższe źródła zostały już wyczerpane, a z zapowiedzianych przez ministerstwo aprowizacji transportów zboża nadeszła dziś zaledwie część, przeto w nadchodzącym tygodniu może się rozpocząć sprzedaż chleba dopiero od środy 5. XI. począwszy.

Wzywa się przeto kupców rejonowych, by po odbiór asygnat na pobór chleba zgłosili się w miejskim zakładzie aprowizacyjnym w poniedziałek 3. listopada, a zarządy konsumów we wtorek 4. listopada. Niezrealizowane dotychczas karty chlebowe z tygodnia od 26 października do 2. listopada nie tracą ważności do wtorku 4 listopada i do tego dnia będą realizowane przez wszystkie sklepy miejskie i rejonowe.

6772 **Zarząd Gminy m. Lwowa.**

NEKROLOGJA.

†

Włodzimierz Łotocki

radca skarbu

zasnął w Panu po ciężkich cierpieniach, dnia 1. listopada 1919 r., przeżywszy lat 53.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w poniedziałek dnia 3. listopada 1919 r. o g. 2 ej po południu z domu żałoby przy ul. Gosiewskiego l. 6. na cmentarz Łyczakowski, o czem przyjaciół i znajomych zawiadamia stroskana

110 **żona z rodziną.**

†

Ludwik Doening

inspektor polskich kolei państwowych Sodalis Marianus

po długich a ciężkich cierpieniach, zaopatrzony św. Sakramentami, zasnął w Panu dnia 30 października 1919 r., przeżywszy lat 50.

Tymczasowe złożenie zwłok odbędzie się w poniedziałek d. 3. listopada 1919 r., o g. 3. po południu z kaplicy Anatomji (Piekarska 52) na cmentarzu Łyczakowskim, a obrzęd pogrzebowy, odbędzie się w swoim czasie do grobowca familijnego w Krakowie, o czem zawiadamiają w smutku pogrążeni:

żona, córka, zięć i wnuki.

Nabożeństwo żałobne odbędzie się w czwartek d. 6. listopada o g. 9. rano w kościele O. O. Jezuitów we Lwowie.

Osobne zawiadomienia nie będą rozsyłane.

Zjazd strażacki delegatów małopolskich.

Lwów, 2. listopada.

Przez sobotę i niedzielę odbywał się w wielkie; sali ratuszowej pierwszy po pięcioletniej przerwie Zjazd delegatów małopolskich okręgów strażackich przy udziale 60 delegatów związków z b. Galicji i Królestwa.

W sobotę o g. 8 rano z dziedzińca ratuszowego uczestnicy Zjazdu przeważnie w mundurach strażackich udali się ze sztandarem do kościoła św. Elżbiety celem wzięcia udziału w uroczystości z okazji rocznicy podjęcia walk o Lwów w dniu 1. listopada. Osobna delegacja strażacka wzięła udział w pogrzebie bohaterów walk listopadowych.

Plenarne posiedzenie Zjazdu rozpoczęło się o godz. 3 popoł. w sali ratuszowej. Zebranie zagaił prezydent miasta i zast. naczelnika Ochotn. straży pożarnej p. Neuman, który powitał delegatów i gości, wśród których był reprezentant Delegatury generalnej p. Tabeau.

Do prezydjum Zjazdu wybrano pp. Neumana, Tyliszkowskiego (Warszawa) i Stanisławskiego (Lwów).

Po wyborach komisji do zbadania sprawozdania od 1. sierpnia 1913 do 1 sierpnia 1919 i załatwienia wniosków del. Jan Kuc (Lipnica górna) referował sprawę nauki pożarnictwa w szkołach i zakończył wnioskiem, aby Rada zawiadowcza kraj. Związku zwróciła się z przedstawieniem do władz szkolnych, aby nietylko w seminarjach nauczycielskich, lecz także i w szkołach średnich zaprowadziły wykłady o pożarnictwie z odpowiedniemi demonstracjami, zaś dla nauczycieli szkół powszechnych zorganizowały kursa pożarnicze.

Wczoraj przedpołudniem uczestnicy zjazdu obradowali w komisjach, inni zaś zwiedzali tutejsze urządzenia miejskiej straży pożarnej na strażnicy przy pl. Strzeleckim.

W południe o g. 12 rozpoczęły się dalsze obrady plenarne. Delegat z Horodenki p. Cwikliński złożył sprawozdanie z czynności komisji oraz przedłożył odpowiednie wnioski, poczem zjazd uchwalił:

1) Odpisać wszystkie zaległe wkładki członków z tem, że od r. 1920 obowiązani są wpłacać wkładki podwyższone z 20 hal. na 1 kor. i z 1 kor. na 2 kor. Te ostatnie (ubezpieczeniowe) na wypadek uszkodzenia w czasie spełniania czynności strażackich.

2) Polecić Radzie zawiadowczej reorganizację Związku ochotniczych straży pożarnych w tym kierunku, aby naczelnika prowincjonalnego Związku zatwierdzał Naczelnik państwa, a reprezentant rządu wchodził w skład Rady zawiadowczej.

3) Opodatkować wszystkie funkcjonujące w kraju Towarzystwa asekuracyjne 3 procentowym dodatkiem na cele Związku.

4) Odnieść się do władz administracyjnych, aby grzywny, nakładane za przekroczenie przepisów o policji ogniowej wpływały na rzecz miejscowej straży pożarnej.

5) Do chwili ogólnego opodatkowania Towarzystw ubezpieczeniowych, należy wyjednać obowiązek odszkodowywania ochotn. straży pożarnych przez te Towarzystwa za czynności przy tłumieniu pożarów, oraz za zniszczone rekwizyty.

6) Rada zawiadowcza powinna poczynić kroki w sprawie wcielenia Towarzystw pożarnych Kółek rolniczych do krajowego Związku na zasadach, obowiązujących inne Związki pożarne.

6) Odnieść się do władz politycznych, by polecily gminom reaktywowanie przedwojennych ochotn. straży pożarnych, oraz by tworzono nowe oddziały, do czego są obowiązane z mocy ustawy o policji ogniowej.

W dalszym ciągu obrad inż. Stan. Arczyński referował sprawę „finansów ochotniczych straży pożarnych“.

W miejsce śp. A. Zgórskiego wybrano jednomyślnie naczelnikiem ochotniczych straży pożarnych prez. Józefa Neumana, na członków rady zawiadowczej pp.: A. Pohla, K. Mokrzyckiego, Mańkuta i Wójcikiewicza, jako zastępców pp.: Jana Kuca i Jana Blankensteina. Dyrektora p. Bolesława Wójcikiewicza mianowano radcą pożarn.

Oznaczenie miejsca i terminu kraj. Zjazdu Małopolskich straży odstąpiono radzie zawiadowczej.

Z Drukarni Polskiej, Lwów, Chorążczyzna l. 31. Redaktor odpowiedzialny: Roman Marjan Ankwicz